

WOJCIECH
CHMIELARZ
ZOMBIE

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Wojciech Chmielarz

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

*It's not a dream.
No, this is real.
The world is not your own fairy tale and so
you will see.
Revenge is enjoyed the most
if it's eaten cold.
I hate you from the bottom of my heart.
I hate you.*

Peter Heppner, *I Hate You*

Też chcesz zostać bohaterem?

Każdy, kto chodził wtedy do Szkoły Podstawowej numer 10 imienia Adama Mickiewicza w Gliwicach, ma jakieś wspomnienie związane z Korsarzem. Moje jest takie:

Był maj albo czerwiec. Rozpoczęły się letnie upały i nikomu nie chciało się chodzić na lekcje. Dzieciaki jak stado szpaków obsiadły czereśnie w szkolnym sadzie.

Wybraliśmy się z moim kumplem Pawłem do pobliskiego sklepu. Przeszliśmy przez boisko, potem przez sad, aż dotarliśmy do końca terenu szkoły, do gigantycznej dziury w płocie, której wciąż nikt nie załatał. Ukryta była w gęstwinie drzew i krzewów, w miejscu, które nawet w środku lata i w największej suszy pozostawało ciemne i wilgotne. Pachniało tam mokrą glebą, a z ziemi gdzieniegdzie wystawały kopczyki zrobione przez dżdżownice.

Tam właśnie czekał Korsarz.

Planowaliśmy z Pawłem kupić bułki i majonez na drugie śniadanie. Zanurzaliśmy pieczywo w słoiczku, po czym zjadaliśmy je umoczone w tłustym kremie. Pierwszy kęs smakował świetnie, przy następnym trzeba było szybko przełykać. Intensywny posmak majonezu pozostawał w ustach na resztę dnia. Nie byliśmy jedy-
nymi amatorami tego dziwnego dania. Na długiej przerwie pod spożywczakiem ustawiała się długa kolejka dzieciaków, a kajzerki i małe słoiczki kieleckiego były najszybciej znikającymi z półek towarów. Myślę, że ta moda przyprawiłaby dzisiejszych dietetyków o zawał serca.

Korsarza widzieliśmy już z daleka. Stał, opierając się o betonowy słup, i grzebał długim badylem w ziemi. Obaj z Pawłem pomyśleliśmy chyba o tym samym – że trzeba zawrócić i pójść do sklepu okrężną drogą. Żaden z nas jednak tego nie zaproponował z prostej przyczyny – nie chcieliśmy wyjść na tchórzy.

Zbliżaliśmy się do dziury, a Korsarz cały czas miał wzrok wbity w ziemię i wydawał się nas nie zauważać. Pamiętam, że czułem rosnące zdenerwowanie, które wkrótce zmieniło się w ulgę. Naprawdę wierzyłem, że nam się uda. Wtedy do nas zagadał.

– Dawajcie kasę.

Taki właśnie był Korsarz. Do dziesiątki chodziły wtedy jeszcze inne dzieciaki, które – powiedzmy oględnie – sprawiały kłopoty wychowawcze. One również nas okradały, ale w bardziej zakamuflowany sposób. Nie mówiły: „Dawajcie kasę”, lecz: „Czy masz pożyczyć jakieś drobne?”. Można im było dać z pięćdziesiąt groszy i miało się spokój. Można było próbować się wykręcić. Powiedzieć na przykład, że ma się odliczone. Czasami działało, czasami nie. Ale generalnie obie strony udawały, że nie dzieje się nic złego. Korsarz jako jedyny wprost mówił, że zabiera ci kasę i że możesz mu naskoczyć.

– Nie mamy – powiedział jeden z nas. Nie pamiętam który.

– To po co idziecie do sklepu? – zapytał Korsarz.

– Sępić.

Wymamrotał coś pod nosem i wrócił do dźgania ziemi patykiem. Dopiero wtedy zauważyłem, że próbował zabić wijącą się przed nim dżdżownicę.

Przeszliśmy na drugą stronę, uśmiechając się do siebie porozumiewawczo. Nie byliśmy głupi. Postaliśmy przed sklepem, aż zauważyliśmy, że Korsarz zniknął sprzed dziury w płocie i poszedł zerować gdzie indziej. Dopiero wtedy zrobiliśmy zakupy.

Złapał nas zaraz po wyjściu. Stał, podpierając się pod boki. Popatrzył na nas, potem na naszą torbę z kajzerkami, majonezem i dwiema puszkami coli.

– To nie mieliście pieniędzy, co? – rzucił.

Zanim zdążyliśmy cokolwiek odpowiedzieć, Paweł dostał strzał prosto w twarz. Krzyknął z bólu i zaskoczenia. Zaraz dostał następny. Upadł na tyłek.

Koło sklepu był trawnik, otoczony ze wszystkich stron gęstymi krzewami śnieguliczki. Przy ziemi znajdowała się niewielka dziura w żywopłocie, którą wędrowały koty. Paweł próbował się przez nią przecisnąć na czworakach, żeby uniknąć kolejnych cioś.ów. Utknął. Zahaczył ubraniem o krzew i szarpał się gwałtownie, chcąc się wyswobodzić. Przez cały ten czas Korsarz kopał go po nogach i pośladkach, a raz trafił w jądra i Paweł zaskowyczał jak przejechany pies.

Wreszcie Pawłowi udało się przedostać na drugą stronę. Wstał. Łokcie miał brudne od ziemi, ubranie poszarpane, a twarz całą czerwoną i pokrytą glutami z nosa. Korsarz roześmiał się i splunął na niego. Zieloną flegmą trafił prosto w oko. Potem odwrócił się do mnie. Byłem pewien, że teraz moja kolej.

– Co, kurwa? – zacharczał.

– Nic – wyjąkałem.

– No właśnie.

Wsadził ręce w kieszenie i poszedł w stronę szkoły.

Do dzisiaj, kiedy myślę o Korsarzu, przypominam sobie ze wstydem tamtą chwilę. Kiedy bił mojego kolegę, a ja nie zrobiłem nic. Jasne, byłem mały. Młodszy od Korsarza o kilka lat, ale nie wiem, czy to cokolwiek tłumaczy. Co więcej, nie stałem tam sam. Pod sklepem było co najmniej kilkanaście osób z mojej budy. Wszyscy widzieli to zdarzenie. Nikt nie zareagował. W sklepie pracowały wtedy dwie ekspedientki. Korsarz bił Pawła tuż obok. Paweł krzyczał. Żadna się nie wychyliła, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Tak było.

Mam jeszcze jedno wspomnienie. Też wstydlive, ale mniej. To było już po tym, jak Korsarz zaginął. Plakaty z jego podobizną pojawiły się w całym mieście. To zaskakujące, jak wiele osób zaangażowało się w poszukiwania. Były na jego temat artykuły w gazecie, pojawiła się także telewizja. Ale nikt nie wspomniał o tym, jak

wielkim był gnojem. Non stop pokazywano tylko jego zapłakaną matkę, która błagała Filipka o to, żeby wrócił do domu. Wkurzyło mnie to. Pewnego dnia wziętem rower, mazak i objechałem całe Gliwice. Zatrzymywałem się przy każdym ogłoszeniu i domalowywałem na zdjęciu Korsarza hitlerowski wąsik.

Później bałem się, że on wróci, zobaczy to, dowie się, że to moja sprawka, i będę miał przejebane.

W sumie myślę, że wszyscy się baliśmy, że jednak się odnajdzie.

Prokurator Adam Górnik nigdy nie wpisałby sobie do CV, że był jednym z najmłodszych zabójców w Polsce. Oczywiście jeśli chodzi o moment popełnienia przestępstwa, a nie jego obecny wiek. Liczył sobie zaledwie piętnaście lat, kiedy zabił Filipa „Korsarza” Korsarskiego. Miał wtedy o dwa lata więcej niż Dawid J., który w 2007 roku został skazany za zgwałcenie i pozbawienie życia trzynastoletniej koleżanki. Były jednak między nimi dwie ważne różnice. Po pierwsze, Górnika nigdy nie złapano. Po drugie, i to było istotniejsze, Górnik zrobił coś dobrego. Korsarz zasłużył na śmierć.

Prokurator nie odczuwał wielkich wyrzutów sumienia z powodu swojego czynu. Opierając się na doświadczeniu, uważał poczucie winy za mocno przereklamowane. Ludzie lubią sobie wyobrażać, że ono zjada człowieka. Że zabójstwo staje się przekleństwem, które zatruwa całe życie, chorobą, gangreną. Smutna prawda natomiast jest taka, że człowiek na początku się boi i z tego strachu żałuje. Wydaje mu się, że pęka, znika, gnije. Ale potem nie dzieje się nic, więc się uspokaja. Wspomnienia błędne. Nie budzą go już w nocy dźwięki masakrowanej młotkiem czaszki i mlaśnięcia miażdżonego mózgu. Serce zaczyna bić normalnie.

Można kogoś zabić i o tym zapomnieć. Tak jak się zapomina o włączonym żelazku, niezamkniętych drzwiach, nieodebranej paczce na pocztę. O niezapłaconym rachunku.

A potem tyle się wydarza. Nowa szkoła, studia, dziewczyny, alkohol, aplikacja. Człowiek się żeni. Wkrótce stoi w salce na od-

dziale położniczym i ostrożnie trzyma w ramionach trzy kilogramy swojego dziecka, jeszcze pachnącego wodami płodowymi, brudnego, pomarszczonego i czerwonego. Obrzydliwego i pięknego równocześnie. I być może sobie przypomina. Być może wtedy myśli: kiedyś odebrałem życie, a teraz je dałem. Rachunki się wyrównały.

Ale tylko „może”.

A teraz ten złośliwy chichot losu – Korsarza wreszcie odnaleziono, a Górnik będzie prawdopodobnie prowadzić śledztwo w sprawie jego śmierci.

Prokurator jechał przez uśpione Gliwice w stronę dawnego poligonu w Wójtowej Wsi. Słuchał Oberschlesien i układał plan działania. Sytuacja wydawała mu się dość klarowna. Oczywiście ciało dostaną patolodzy i antropolodzy sądowi i je zbadają. Ekspertyzy zajmą im kilka tygodni, w zależności od tego, ile mają teraz pracy. Określą przybliżony czas śmierci i jej przyczynę, a do tego płeć oraz wiek ofiary. Górnik wprowadzi te dane do bazy osób zaginionych i dość szybko „odkryje”, że odnaleziono Filipa Korsarskiego. Powiadomią o wszystkim rodzinę, a matka będzie mogła wyprowadzić synowi porządną pogrzeb. W sumie tyle jej się należy. A co potem? To sprawa sprzed dwudziestu lat. Przესłuchają świadków. Nauczycieli, kolegów i koleżanki z klasy. Nawet ktoś, komu faktycznie zależałoby na tym, żeby odkryć prawdę, nic by nie znalazł. Po kilku miesiącach Górnik podejmie decyzję o umorzeniu śledztwa z powodu niewykrycia sprawcy i akta wylądują na półce, na którą nikt więcej nie zajrzy. Jedyne ryzyko, że rzecz zwęszy prasa. Górnik nie obawiał się, że jakiś wścibski dziennikarz coś odkryje. Zaszkozić mogła mu raczej presja ze strony mediów. Przełożeni będą naciskali na wyniki i mogą być bardzo niezadowoleni, gdy przyjdzie z pustymi rękoma. Kiepsko to będzie wyglądało w jego życiorysie.

Bywa i tak.

Minął ogródki działkowe i strzelnicę wojskową. Jechał ostrożnie i powoli, bo droga była stara, wąska i pełna dziur. Po lewej marstwo leżały pola uprawne. Przed sobą widział światła z pobliskiej autostrady A4 biegnącej na tyłach lasu. Aż wreszcie zobaczył po-

licjanta z latarką, który kazał mu zjechać na bok. Górnik wykonał polecenie. Wsiadł z wozu.

– A, pan prokurator! – Funkcjonariusz rozpoznał go. Dzięki sprawie Alicji Adam stał się dość popularny.

– Dokąd mam iść? – zapytał, chociaż doskonale pamiętał. No, ale grać trzeba było do końca.

– Proszę skręcić w tamtą ścieżkę. – Funkcjonariusz pokazał mu drogę gruntową, która prowadziła w głąb lasu. – Potem przejść jakieś sto pięćdziesiąt metrów i odbić w lewo. Zobaczysz pan światła, które chłopaki tam rozłożyły.

– Dzięki.

Dopił red bulla, którego trzymał w lodówce na takie niespodziewane okazje, a pustą puszkę wrzucił na miejsce obok kierowcy. Wyciągnął z bagażnika płaszcz. Założył go i zapiął się po szyję. Pomimo tego, że zima była lekka, w nocy panował mróz. Latarkę zostawił w bagażniku. Uznał, że nie będzie mu potrzebna. Potem ruszył we wskazanym kierunku.

Zastanawiał się, czy coś poczuje, pokonując tę trasę. Po raz ostatni szedł nią z Korsarzem. Poprowadził go do ich bazy. To był zwykły szalas. Kiedy dotarli na miejsce, Górnik uderzył Korsarza młotkiem w głowę. Wcześniej wykopał saperką grób, tuż obok miejsca pochówku Ciamci. Przykrył dół plandeką i przysypał ziemią, żeby nie było go widać. Tam właśnie wrzucił ciało Korsarza. Zakopał je. Zamaskował miejsce i jak najszybciej uciekł. Nigdy tam nie wrócił.

Aż do teraz.

Był nawet podekscytowany. Ale spodziewał się czegoś więcej. Czegoś bardziej melodramatycznego. Bicia serca, przesuwających się przed oczyma obrazów z przeszłości, może lekkich zawrotów głowy, upiornych skowytów z głębi lasu. Było w przykry sposób zwyczajnie. Jakby szedł do jakiegokolwiek innego trupa.

Faktycznie po przejściu wskazanego dystansu dostrzegł światła policyjnych lamp i usłyszał szum sprowadzonego generatora. Wszedł w las, licząc się z tym, że pobrudzi buty, spodnie,

a może nawet płaszcz. Przedzierał się przez gęstwinę, ramieniem chroniąc twarz przed gałęziami, które mogłyby go uderzyć. Stopy miażdżyły świeżo zamrożniętą ziemię.

– Stój! Kto idzie?! – wrzasnął ktoś w jego kierunku.

Oślepiło go kilka latarek.

– Prokuratura!

Światła powędrowały niżej, rozjaśniając mu dalszą drogę.

– Przepraszamy, panie prokuratorze.

– Nie ma problemu!

Przedstawienie czas zacząć, pomyślał. Stanowczym krokiem podszedł do jednej z lamp. Po ich starej bazie nie było oczywiście ani śladu. Kopiec ziemi znaczył miejsce, w którym odnaleziono ciało.

– Czołem pracy! – rzucił.

Odpowiedziały mu pomruki. Dwóch techników kryminalnych badało rozkopany grób. Trzech funkcjonariuszy zabezpieczało teren, rozwieszając policyjne taśmy, chociaż oprócz nich w tej głuszy nie było nikogo. Wszystkim kierował komisarz Stefan Niemojski, który właśnie zbliżał się do prokuratora. To był dobry policjant. Nawet bardzo. I dość próżny. Plotka głosiła, że kiedyś zgłosił się do jednego z tych Polsatowskich czy TVN-owskich seriali o policjantach, ale przełożeni uniemożliwili mu udział. Na pewno jednak uczestniczył we wszystkich konkursach na najbardziej przystojnego, przyjaznego czy wysportowanego funkcjonariusza i pracowicie zbierał kolejne trofea. W każdym razie Niemojskiego cechowało parcie i na szkło, i na karierę.

– Cześć, Adam.

– Cześć, Stefan. Co znaleźliście?

– Dzieciaka – powiedział głucho policjant.

– Okej.

– Wygląda na to, że dziewczynka leży tutaj od trzech, czterech dni.

Górnik poruszył bezgłośnie ustami. Uderzył się pięścią w pierś i dopiero wtedy uznał, że może mówić.

– Dziewczynka?

– Dziewczynka – potwierdził Niemojski. – Dziesięć do dwunastu lat, jeśli interesuje cię moje zdanie.

– Znaleźliście dziewczynkę?!

– Przecież mówię... – Niemojski nachylił się nad Adamem. – Wszystko okej?

– Czy w grobie było coś jeszcze?

– Co takiego?

– Nie wiem. Inne dziecko?

– Dlaczego miałyby tam być inne dziecko?

Górnik prawie podskoczył, kiedy w jego kieszeni zadzwonił telefon. Chwycił się go jak tonący brzytwy. Wyciągnął aparat i pomachał świecącym ekranem przed oczyma Niemojskiego.

– Muszę odebrać – powiedział.

Odszedł, zanim policjant zdążył zaprotestować. Dziewczynka, dziesięć–dwanaście lat, sprzed kilku dni. Nie chłopiec, lat szesnaście lub siedemnaście, sprzed dwudziestu lat. Nie miał pojęcia, co się tutaj dzieje. Może to było inne miejsce, ale był pewien, że nie. Że to właśnie tutaj zbudowali swoją bazę, że to właśnie tutaj zabił i pochował Korsarza. Takich rzeczy się nie zapomina, do cholery! Górnik musiał ochłonać, opracować nowy plan. Zastanowić się.

Służbowy telefon wciąż dzwonił. Odebrał, żeby Niemojski nie zaczął czegoś podejrzewać.

– Prokurator Adam Górnik.

Odpowiedziało mu milczenie. Słyszał tylko oddech po drugiej stronie.

– Prokurator Adam Górnik – powtórzył.

– Podoba ci się? – W słuchawce rozległ się męski, szeleszczący głos. Dziwny. Nienaturalnie niski.

– Co takiego?

– Pytam, czy ci się podoba...

– Kto mówi?

– A jak myślisz?

Prokurator oparł się o drzewo. To nie było możliwe. To nie mogła być prawda. Głos po drugiej stronie zachichotał.

– Wróciłem, Adaś. Zabiłeś mnie, ale ja wróciłem!

Dawid otworzył oczy i krzyknął ze strachu. Obudził w ten sposób Martę, która pisnęła, chwyciła kołdrę, okryła się nią i wybiegła do łazienki. Dawid został sam w łóżku, z fiutem na wierzchu. Prokurator Adam Górnik rzucił mu poduszkę, żeby się nią przykrył.

– To ta dziewczyna od Alicji? – zapytał prokurator, wskazując na drzwi od łazienki. – Ile ona ma lat?

– Tak. I dość.

– Mam sprawdzić jej legitymację?

Wolski usiadł. Przetarł oczy, a potem, żeby zyskać trochę na czasie, sięgnął po leżącą przy łóżku paczkę papierosów. Wyciągnął jednego, wsadził w usta i zaczął się rozglądać za zapalniczką. Zirytowany prokurator mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Podszedł do biurka. Wziął z niego paczkę zapalek i rzucił ją Dawidowi.

– Dziękś.

Dawid zapalił. Zaciągnął się z lubością, żeby zaraz wypluć z siebie dym w serii kaszlnięć.

– Dobra. O co chodzi? – zapytał, kiedy udało mu się złapać oddech.

– Co ta dziewczyna tu robi?

– Z powodu tej afery z Alicją pokłóciła się z rodzicami. Uciekła z domu. Zamieszkała u mnie. Dorzuca się do czynszu.

– I chyba nie tylko to robi? – zauważył prokurator.

– Nie tylko – zgodził się Dawid. – Przygotowuje mi też śniadania. Czego chcesz i jak tu wszedłeś?

Prokurator podszedł do okna kawalerki Wolskiego. Wyrżał na zewnątrz, spoglądając w okna mieszkań w sąsiednim bloku.

– Wszedłem normalnie – odezwał się, nie odrywając wzroku od budynku naprzeciwko. – Nie zamknąłeś na noc drzwi.

Dawid przypomniał sobie wczorajszy wieczór. Wypili z Martą kilka piw, oglądając seriale na ekranie komputera. Browary skończyły im się w połowie odcinka *Agentów T.A.R.C.Z.Y.*, więc wyszedł do nocnego po cztery kolejne. Kiedy wrócił po dwudziestu minutach, dziewczyna już spała. Przeniósł ją do łóżka. Gdy ją kładł, zaczęła go całować. Jedna rzecz doprowadziła do następnej. W trakcie nazywała go jakimś innym imieniem, ale nieszczególnie mu to przeszkadzało. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach zapomniał przekręcić zamek.

– Ale czego chcesz?!

– A ubierzesz się w końcu? Wciąż widzę twoje jaja.

– Trzeba mi było dać większą poduszkę.

Wolski podniósł z ziemi spodnie i zakładając je, wypiął goły tyłek w stronę Górnika. Potem narzucił na siebie koszulkę z poprzedniego dnia.

– Zadowolony?

– Będę zadowolony, jak zapniesz rozporek.

– Po prostu powiedz, po co tutaj przylazłeś! – odparował Dawid, ale jednak zapiął zamek w spodniach.

Poszukał popielniczki, ale ponieważ żadnej nie miał pod ręką, strzepał popiół prosto na podłogę.

Prokurator odepchnął się od parapetu. Przetarł twarz dłonią i poprawił mankiety marynarki. Skojarzył się Dawidowi z kolegą, który na dyskotecę szykuje się, żeby zagadać do fajnej dupy, ale zupełnie nie ma pomysłu, jak to zrobić.

– Czego? – Dawid postanowił mu pomóc.

Górnik na wpół kaszlnął, na wpół warknął.

– Pamiętasz Korsarza?

Detektyw zmarszczył czoło. Po chwili na jego twarzy widać było już ulgę, że coś sobie przypomina. Z uśmiechem wypuścił dym z ust.

– Każdy, kto chodził do tej budy, pamięta Korsarza. Pojebany dzieciak.

– Znajdź go.

Dawid parsknął śmiechem.

– Aha! A przy okazji kasę z Amber Gold i nagranie ostatniej rozmowy Kaczyńskich podczas lotu do Smoleńska?

Prokurator sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyciągnął z niej plik stuzłotowych banknotów i położył go na biurku, w zasięgu rąk Dawida.

– Tysiąc złotych – powiedział. – Żebyś ty też mógł się dołożyć do czynszu.

Wolski wyciągnął z ust papierosa. Zgasił go na podłodze, a potem gołą stopą kopnął kiepa pod szafę. Sięgnął po pieniądze, ale zatrzymał się w połowie ruchu. Podejrzliwie zerknął na prokuratora.

– Dlaczego ja?

– Bo nieźle sobie poradziłeś ze sprawą Alicji.

– Mógłbyś to kiedyś publicznie przyznać.

– To nie moja wina, że skończyło się tak, jak się skończyło.

Dawid prychnął i zgarnął szmal. Przeliczył szybko banknoty i wsadził je pod leżący nieopodal stary, podniszczony i wielokrotnie zalany kawą i piwem zeszyt.

– Twoja strata, głupich nie sieją, nie? – powiedział. – Ale wiesz, że nic z tego nie będzie? Korsarz nie żyje.

Prokurator wyprostował się i zrobił krok w stronę detektywa.

– Skąd wiesz? – zapytał, celując w Dawida palcem.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Kiedy to było? Dwadzieścia lat temu? Jeśli przez dwadzieścia lat się nie odnalazł, to wniosek może być jeden. Koleś zdechł. Albo go ktoś zaciukał, albo nie wiem, utopił się na Czechowicach i do dziś nie wypłynął.

Górnik opuścił dłoń. Zerknął w stronę łazienki. Drzwi były uchylone. Dojrzał jeszcze znikające w szczelinie kręcone czarne włosy.

– Jak i tak podłuchujesz, to lepiej tu przyjdź – powiedział.

Marta po kilku sekundach wyłoniła się z łazienki. Porzuciła kołdrę i teraz miała na sobie brązowy szlafrok frotté, który był zdecydowanie na nią za duży. Zawiązała mocno pasek, a dół ciągnęła za sobą po podłodze.

– Kiepskie miejsce wybrałaś po ucieczce z domu – stwierdził Górnik. – Nie masz jakiejś dalszej rodziny, która mogłaby cię przegarnąć? A może mam ci czegoś poszukać?

– Nie, dzięki.

– Jak wolisz.

Górnik ponownie zwrócił się do Dawida.

– Chcę, żebyś go poszukał – powiedział. – Czy go znajdziesz, czy nie, to inna sprawa. Pogadaj z jego rodziną, kumplami ze szkoły, koleżankami. Spróbuj się dowiedzieć, dlaczego zniknął i co się z nim, do cholery, stało. Zbadaj wszystkie okoliczności. Popytaj, co robił przed zaginięciem i jak wyglądała akcja poszukiwawcza. Jakie błędy popełniono, jakie tropy pominięto. Sprawdź wszystko.

– Sporo roboty jak na tysiąka.

– Nie przeginaj, młody.

– Tylko mówię.

Górnik uśmiechnął się kwaśno.

– Dobra. Powiem ci tak... – zaczął. – W Gliwicach jesteś spaloną. Ale ja w Krakowie mam ciągle sporo znajomych ze studiów. Adwokatów, radców, prawników. Kraków jest blisko. Spiszesz się tutaj, to cię polecę tam. Umowa?

Dawid nieprzekonany kiwnął głową. Nie podobała mu się perspektywa pracy w Krakowie. Nie lubił tego miasta. Uważał, że jest snobistyczne i nudne, że odurza się własną historią jak dworcowy narkoman tanim klejem. I że poza rynkiem tak naprawdę podobne jest do każdego innego dużego miasta. Ale innych perspektyw nie miał.

– No i świetnie – uznał prokurator. – Zrobisz dla mnie też jeszcze jedną rzecz.

– Jaką? – zapytał zrezygnowany Dawid.

Górnik wrócił do okna. Odsunął zasłony i po raz kolejny spoj-
rzał na blok naprzeciwko.

– Jak dobrze znasz swoich sąsiadów? – zapytał.